



SZUKANIE KORZYSCI.

Są ludzie którzy we wszelkiej sprawie, jaka im się przedstawia, zadają sobie zawsze pytanie: — „Czy to przynosi jaką korzyść?“ — Myślą tu oni o swej własnej, osobistej korzyści, czy to materialnej, pieniężnej, czy też jakiej, przez którą zapewnić sobie mogą wygody, zaszczyty lub coś podobnego, co zaspokoi ich miłość własną. Ludzie tacy są to zimni samoluby; wybierają oni w życiu tylko te drogi, na których spodziewają się spotkać z zyskiem, przyjemnością i próżnowaniem. Nie chcą słyszeć o tych obowiązkach ludzkich, w których czoło się potem oblewa, a serce się męczy wysiłkiem i walką, jednak od pracy tej nie usuwa się, bo ona jest zadaniem życia, albowiem dopóki żyjemy, mamy wedle sił i możliwości pracować dla ogółu, a kto schodzi z tej drogi wytkniętej nam przez prawo boże, ten jest niejako podobny do zbiega, który opuścił szeregi walczących w boju towarzyszy, co tam w pyle, znoju i krwi na polu bitwy padają, a sam się ukrył w bezpieczne miejsce, skąd tylko słyszy strzały, ale z uciechą samolubną, raduje się, iż w schronieniu swem, bezpieczny. O zaiste, tak jak owego dezertera słusznie czeka kula, sądem wojennym mu przeznaczona, równie karygodne jest to wyodrębnianie się,

gdy chodzi o spółdziałanie w czynnościach, jakich wiara i narodowość od nas wymaga!

Owo pytanie: — „Co to za korzyść przynosi?“ — jest jakoby mieczem wiszącym ponad dobrymi zamiarami wielkich działań i wielkich celów; — jest jakoby mrozem ścinającym śmiertelnie, szlachetne uczucia zapału i poświęcenia. Ludzie mający zawsze to pytanie na myśli, nie tylko siebie samych powstrzymują na drodze czynu, ale i innym iść przeszkadzają, nie odczuwając, ile przez to szkodzą sprawie ogólnej, gdy na przykład zapytują sami siebie: — „Co mi za korzyść przyniesie gazetka?“ — „Co za zysk osiągnę, jeśli kilka książek w domu mieć będę?“

Człowieku! twoja oświata, to przyszłe bogactwo kraju, to prędsze odbudowanie ojczyzny, to pochodnia, która daje ci poznać twoje obowiązki względem Boga i ludzi, twoje potrzeby i twoje prawa!

W tych ciężkich i twardych warunkach w jakich rozszarpany kraj nasz się znajduje, gdy mozolnie i wytrwale dobijać się musimy praw naszych, oświecajmy się, abyśmy wiedzieli o co walczyć mamy, choćbyśmy na to coś poświęcić musieli materialnie, bo dobra książka, to skarb, skąd się czerpie wiedza, pokarm dla duszy na-

szej. I w tym względzie możemy sobie też śmiało zadać podobne jak wyżej pytanie: — „Co mi to za korzyść przyniesie?” — ale tu inne niż tam będzie ono miało znaczenie, bo o inną tu korzyść idzie. Tak jak pracowita pszczoła, co z kwiatów skrzętnie zbiera miód czysty, omlając truczynę, która nieraz na dnie kwiatowego kielicha się znajduje, — my też z książek czerpmy to wszystko, co rzeczywiście ma wartość nauczającą, a pomijamy to, co czasem znajdziemy przewrotnego w książkach, lub pismach, które nam kiedyś w ręce wpaść mogą. Bywają bowiem pisma, w których na dnie ukrywa się jad niewiary, dążeń nieprawych i fałszu. Dużo bowiem dziś jest pism i książek, między ludzszonych, będących zaiste, siewem ducha ciemności. Ale w osądzeniu ich, niech nam przyświeca żywa wiara, owa najwyższa mądrość człowieka, będąca całą tarczą świętych i apostołów i ich bronią, którą zdobywali dusze innych, dla prawdy.

Otóż, podczas gdy samolubni nasi bracia, szukają we wszystkim tylko zysku własnego, dla ciała i pychy, — my ciągnijmy przedewszystkiem, skąd się da, — korzyści moralne mające nas oświecić i uszlachetnić, a tę korzyść zużytkujmy, szerząc ją i między naszych zimnych, chwiejnych, ciemnych, obafamuconych braci, którym starajmy się dowieść, że największym, najprawdziwszym zyskiem tak dla nich samych, jak dla społeczeństwa, w którym żyją, jest spólna, wytrwała, nie szukająca nagrody a pełna miłości, praca ku podźwignięciu się i ciągłym dążeniem do osiągnięcia najwyższego dobra.

Zimowa piosenka.

Cisza wokoło...
Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne
Świecą okienka,
Jakby z za świata
Do mnie dolata.

Tam prądki ciągną
Pod strzechą starą,
Ze Inu, konopi,
Długą nić szarą.
A z serca snują
Nici srebrzyste,
Długie powieści,
Pieśni ojczyste:

Jak to Pan Jezus
W ludzkiej postaci
Schodzi do chattek,
Do biednej braci
I między dzieci
Trzódkę małą,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

Tak marzy wioska
W cichej dolinie,
A Matka Boska,
Co górą płynie,
Nad schyłonemi
Dwory i chaty,
Wiodąc aniołów
Orszak skrzydlaty,
Z niebios wysokich
Zniża się w locie
I błogostawi
Cichej prostocie.

A wtedy ludzie
Stodkim snem zdjęci,
Schylają głowy
Czarem przejęci.
I czego ludzkie
Nie dojrzy oko,
Tam nad gwiazdami,
W niebie, wysoko,
Widzą tę Panią
W jasności złotej.
A dusze zmarłych,
Dzieci sieroty,
Starce, dziewczęta,
W liliowej bieli...
I ci, co w wojnie
Walcząc, zginęli,
Przy swej Królowej
Z świętą Dzieciąną,
W błogim zachwycie,
Po niebie płyną.

Żona spiskowca.

(Dokończenie.)

Wtem u bramy od podwórza dało się słyszeć trzykrotne uderzenie młotka. Nastąpiło milczenie, nikt nie otwierał. Znów rozległy się trzy uderzenia i stuk kopyt końskich.

— Kto tam! — zapytała straż z podwórza.

— Niech żyje Franciszek II! — zawołał ktoś zdyszonym głosem.

— Wiwat! wiwat! — zawyli żołnierze.

Wpuszczono przybysza; był to goniec błady, ociekający potem. Zapytał o dowódcę. Nadbiegł major, któremu szepnął coś w ucho i wysłuchawszy raportu, wszedł na balkon, kazał zabębnić do apelu i donośnym głosem zawołał:

— Żołnierze! Garibaldi się zbliża a Wiktor Emanuel zagraża nam z tyłu. Pełnijmy nasz obowiązek! Niech żyje Franciszek II!

— Wiwat! — krzyknęto tu i owdzie, wśród zniechęconych żołdaków, którzy zwolna przygotowując się do wymarszu, czuli się zawiedzeni, że nie mogą już skosztować jałda, które im przygotowywano. Oficerowie nawoływali do pospiechu i gniewali się zwłoką ale napróżno.

Major wszedłszy do sali, rzekł ponuro:

— Ciesz się pani, garibaldeczycy nadciągają.

Nie śmiała uwierzyć szczęściu, przycisnęła tylko do serca córkę. On mówił dalej drżącym głosem: — Żegnaj pani, już się zapewne nie zobaczymy. Idę na śmierć.

Wyszedłszy, zajął miejsce na czele oddziału. Ludzie za nim postępowali jak owce, w ściśniętych, milczących szeregach.

Garstka pozostałych we dworze domowników, milczała jeszcze, pogrążona w rozmyślanie. Nagle dziewczynka powiedziała:

— Garibaldeczycy zaraz przyjdą.

I rzeczywiście nadeszli niebawem. Mieli czerwone koszule, kurzem pokryte, podarte trzewiki, upadali ze zmęczenia, głodni i spragnieni.

Wtem wśród nich zabrzmiał wesoly, cieniutki głosik:

— Niech żyje Garibaldi!

Śród nich stała czteroletnia dziewczynka, powiewając kapeluszem zdobnym w trójkolorową włoską kokardę. Żołnierze zapominając o zmęczeniu, ścisnąć ją poczęli i unosić w górę z zapalem; a dziecię niezmiśzane dalej z całych sił krzyczało:

— Niech żyje Garibaldi!

Żołnierze posileni strawą, którą spożyli mieli stronnicy króla Franciszka, wkrótce potem wyruszyli. Odgłos strzałów działowych dał się wnet słyszeć niedaleko. Wszystkie domy w Vontaroli pozamykano.

Kariklea weszła na wieżę zbudowaną na domu, z której widać było całą dolinę, ale nic dostrzedz nie mogła. Gdzie walczone, kto zwyciężył, zostało dla niej tajemnicą. Aż do zmierzchu wsłuchiwała się w odgłos strzałów, to słabnący, to znów silniejszy. Noc zapadła a żadnej wiadomości jeszcze nie było. Cały dom pogrążony był w ciszy i śnie, a Kariklea właśnie zeszła do swego pokoju i kładła znak krzyża nad główką uspiętej dziewczyny, gdy nagle, wśród nocnej ciszy, usłyszała wyraźnie tentent kopyt końskich. Zaraz potem rozległo się uderzenie młotka. Zadrzała i nie wiedząc jeszcze co czynić, otworzyła okno. W ciemności dostrzegła człowieka na koniu, czekającego nieruchomo. Zaniepokojona, wychyliła się i spytała:

— Kto to?

— To ja — odrzekł znany głos majora — otwieraj pani przez litość!

Wzięła światło, przeszła parę pokoi i odsunęła ciężkie łańcuchy zwieszane u bramy podwórzowej.

Major zsiadł w milczeniu z konia, wprowadził go w podwórze i uwiązał u żelaznego kółka; potem poszedł za nią. Gdy się znaleźli w jej pokoju, Beata zbudziła się, ale milcząc, patrzyła tylko zdziwionymi oczyma na matkę i obcego oficera.

Kariklea spojrzała bystro na majora, który głowę spuścił i zmieszany, rzekł:

— Pani, życie moje jest w twoich rękach.

— Cóż pan uczynił? — spytała ostro.

— Uciekłem. Przez dwie godziny, wraz z koniem, ukrywałem się w wąwozie.

— Nie walczyłeś, i dlaczego? — rzekła przyglądając się rosłej i silnej jego postaci.

— Ponieważ bałem się przyznać się szczerze.

— O, i pan się nie wstydzisz? — powiedziała sucho, z niechęcią.

— Nie pani. Masz może słuszość gardząc moim czynem, ale obawa silniejsza była od mojej woli.

To powiedziawszy, padł na krzesło, wyrażając przygnębienie i znużenie.

— A gdzie pańscy żołnierze? Któż zwyciężył?

— Czy ja wiem? Może garibaldzcy.

— A pan uciekłeś, porzucając swoich!

— Tak pani, bo się bałem. Co mnie bitwa obchodzi!

I powtórzył:

— Życie moje jest w pani rękach. Dopomóż mi do ucieczki; chcę wrócić do Neapolu. Mam rodzinę, dzieci. Nie dbam o Franciszkę II. Przez litość ratuj mnie pani, zakłnam cię!

— Pocóż mam to uczynić, kiedy pan jesteś wrogiem?

— Mylisz się pani, jestem tylko zbiegiem, a pani jesteś kobietą litościwą; pojmujesz, co za smutek byłby dla mojej matki stracić syna, a dla żony i dziecka nie ujrzeć mię więcej!

— Czyż już niema innej rady?

— Nie; jeśli chwycą mię garybaldzcy, rozstrzelają jako wroga — jeśli nasi, także mię rozstrzelają, jako deztertera. Tak jednych, jak drugich się boję. Dlatego proszę cię pani o zmiłowanie!

— To hańba! — rzekła zimno Karikleja — dziś jeszcze byłbyś z rana dozwolił żołnierzom zamordować moją córeczkę, a teraz mnie o wybawienie prosisz.

— Byłem bezsilny, pani; wiem iż hańbą się okryłem, ale cóż robić!

— Cóż z was za ludzie bez czci i mocy! A wasz król Franciszek tak na was liczy!

— Ach pani, nie mówmy o tem! Ocal mnie! Ukryj w tym pokoju!

— Jeśli pana znajdą, wszyscy będą my zgubieni.

— To prawda! — jęknął major a spojrzawszy na małą Beatę, która pilnie wstyckiego słuchała, patrząc to na matkę, to na niego, dodał:

— Ja mam także córeczkę w tym wieku.

Teraz nastało milczenie. On stał boleśnie przygnębiony; ona rozważała coś długo, walcząc w myśli sama z sobą. Wreszcie rzekła:

— Czekaj pan tu na mnie.

Potem wyszła. Dłuższy czas jej nie było, aż ukazała się, niosąc małe zawiniątko.

— Weź pan to ubranie i tam za drzwiami rzuć mundur i przebierz się.

Uczynił co kazała. Za chwilę ukazał się w ubraniu wieśniaka. Ona powiedziała:

— Trzeba zniszczyć mundur, i szablę, inaczej zgubią nas. Złam że pan tę broń.

Bez wahania usiłował to uczynić na kolanie, ale giętka stal stawiała opór; wreszcie pod silnym naciskiem pękła na dwoje z suchym trzaskiem.

— Odpruj pan galony z munduru i chodź za mną.

Cierpliwie poodpruwał złote szamerunki, one je zabrała i wyszli na podwórze; tam rzuciła złamaną szablę do studni. Potem przechodząc obok piwnicy, cisnęła w nią mundur a galony schowała pod stołem chrustu w kącie podwórza.

— Dzięki ci Boże! — wykrzyknął z ulgą major. — Ślady już zatarte. Ale co zrobimy z koniem? Chyba go zabiję.

— Czem, kiedy już nie masz broni?

— To prawda, ale zrobię co innego.

Poszedł ku zwierzęciu, które poznawszy go po głosie zarżało. Zadrżał z przestachu, odwiązał konia, wyprowadził za bramę i zamknawszy ją rzekł:

— Jutro w okolicy pełno będzie wolnych koni.

Potem wrócili do pokoju. Dziewczynka ciągle nie spała. Matka pochyliła się i ucałowała ją w czoło. Major stał milczący.

— Posłuchaj pan. Teraz wypuszczę cię bramą. Pójdiesz przez pola, jak wieśniak na targ idący. Mów pan mało, bo

ludzie ci są małowinni. Ale masz jeszcze wąsy wojskowe. Oto nożyczki, obełnij je.

Gdy spełnił to natychmiast, ciągnęła dalej:

— Za dwa dni znajdziesz się pan w pobliżu rzeki Sory. Przepłyniesz ją i będziesz już na gruncie wolnym od wojny. Zapewne pana nigdy już nie zobaczę i wołałabym aby tak było, ale słuchaj: gdybyśmy się kiedy jeszcze w życiu spotkali, to nie dziękuj mi i nie wyciągaj ręki, bo ci głośno w twarz krzyknę, żeś dezterterem! Żegnaj pana.

— Żegnaj panią, dzięki! — wyszeptał pokornie i zwróciwszy się, zrobił ruch ku łóżeczku, by pocałować Beatę, ciągle się w niego wpatrującą. Lecz Karikleia krótko rzekła:

— Nie!

Wyprowadziła go, zamknęła bramę i nasłuchiwała czas jakiś. Odgłos kroków stających poła drożyną coraz był cichszy, wreszcie umilkł. Wróciła do dziecka. pochyliła się nad niem, a gdy zapytało:

— Mamusiu, co to było?

Odpowiedziała:

To był sen tylko; zapomnij o nim i spij znowu.

I śpiewała córeczce piosnkę narodową. aż póki ta w głęboki sen nie zapadła.

List od Czytelniczki „Niewiasty.”

Szan. Redakcyo! Serdeczne Bóg zapłać za karteczki z wizerunkami śp. naszego kochanego księdza Stojalowskiego, który był ojcem chrzestnym naszego synka. Widok tego wizerunku poruszył bardzo nasze serca i wycisnął łzy z oczu, bo jakże nie zapłakać nad takim wyciefczeniem tego, który niczego nie żałował dla uciśnionego ludu, przez możnych, a bezlitosnych wyzyskiwanego. Był on wiernym i nieugiętym przyjacielem maluczkich, a wrogiem też nie był nikomu, choć ostro i śmiało napominał błądzących, którzy poszli za głosem szatana, a stłumić chcieli głos sumienia wołający ich ku nawróceniu.

Zgasł ten kochany Ojciec nasz, cieszy się spokojem, bo już go nie dobiega głos nienawiści. Ręka jego już martwa, pióro z niej wypadło, ale głos jakiś z za grobu wołać będzie do ludzi o upamiętaniu.

Dobry nasz księże! niech Ci Pan Jezus takim samem miłosierdziem odpłaci, jakie miałeś dla każdego z nas. Żegnaj nam, aż do dnia zmartwychwstania!

Marya ślązaczka z Borku.

ZŁOTE ZIARNKA.

Pomnij, że prawdą stoi świat.
W niej wielka moc nad moce,
Więc nigdy nie bądź fałszom rad.

— o —

Nic wart twój rodowód, bracie,
Skoro pustka w twojej głowie;
Niech oświata mówi za cię,
To co zmarło, nic nie powie.

— o —

Największy leży w tem błąd nasz,
Iż wszystko ma być „p o t e m”;
Zrób dziś, co jutro zrobić masz —
Pamiętaj zawsze o tem.

o —

Niech władca idzie z wolą narodu,
Bo on najwięcej dla niego znaczy,
I niech przywyka wcześniej, zamłodu,
By dla żadnego w świecie powodu,
Nie postępować nigdy inaczej.

Radę gospodarczę.

Szpitalik dla drobiu. W każdym lepszym gospodarstwie drobiowem, powinno być urządzone oddzielne pomieszczenie dla tych sztuk drobiu, które są chore, albo też, które o chorobę są podejrzane i ma ono wielkie znaczenie z powodu możności zarażenia się. Gdy w usposobieniu i zachowaniu się ptaka widzimy jakąś zmianę,

jeśli jeść nie chce, odłącza się od stadka i stojąc na jednej nodze, chowa głowę w pióra, dowód to, że zdrowie jego szwankuje. Jeśli grzebień jego straci zwykłą barwę, a nozdrze wydziela płyn cuchnący, wiadać że przyczyną jest częściowe zapalenie, albo choroba całego ustroju.

Nieraz istotnie przyczyny choroby nie możemy poznać, bo wpływa na to albo zły pokarm, albo nieczysta woda, albo też inny powód, na przykład zatłuszczenie mięśni itp.

Choroby drobiu tak zwane „ostre“, mają objawy, po których łatwo poznamy je, ale takie są po większej części nieuleczalne, albo też zachód przy ich leczeniu oraz koszt, byłyby większe niż wartość ptaka. Ponieważ są one zakaźne, musimy się starać, aby ze sztuk już zarażonych, choroba nie przeszła na zdrowe. Więc też drób dotknięty słabością powinien być bezwzględnie usunięty od zdrowego i umieszczony w poszczególnym, zdala od reszty stojącym kurniku, bardzo czysto utrzymanym, gdzie trzeba im dawać inne niż dotąd pożywienie i wodę do picia.

W takim „szpitaliku“ ściany i podłoga powinny być w ten sposób urządzone, aby je można z łatwością skrapiać środkami niszczącymi zarazki chorobowe.

Rady zdrowia.

Karmienie niemowląt. Jako zasadę ogólną postawić należy, że każda matka powinna sama karmić piersią swoje dzieci, pokarm bowiem matki stanowi najzdrowszy i najpożywniejszy środek odżywczy dla niemowląt. Natura stosunki te najlepiej ułożyła i przekroczenie praw przyrodzonych zawsze się w większym lub mniejszym stopniu mścić będzie na zdrowiu.

Przepisy, jakie matka przy karmieniu niemowlęcia przestrzegać powinna, Dr. W. Skalski określa w sposób następujący:

Karmić dziecko trzeba podług zegara co trzy godziny w dzień, w nocy zaś nie karmić w ciągu sześciu godzin z rzędu.

Matki mają bardzo zły zwyczaj uspokajania dziecka za pomocą piersi, gdy tylko niemowlę zapłacze. Zbyt częste karmienie jest bardzo szkodliwe: wywołuje ono zwracanie, wzdymanie się brzuszka, rozwolnienie i bóle. Gdy niemowlę jest niespokojne i krzyczy, to wcale nie znaczy że jest głodne; trzeba zobaczyć, czy dziecko ma sucho, czy się nie zwało, czy go nie uciska pieluszka, czy go nie kąsa pchła lub jaki inny robak, wszystko doprowadzić do porządku, a z karmieniem czekać do określonej godziny.

Karmić należy po kolei, raz jedną, drugi raz drugą piersią i trzymać dziecko przy piersi, póki ssać nie przestanie. Chorej piersi nie należy dawać wcale, podczas karmienia matka nie powinna stać ani chodzić, lecz powinna siedzieć, trzymając dziecko na kolanach, zlekka się pochylić ku niemu. W tem położeniu dziecku najlepiej ssać.

Gdy się dziecko nassie, należy je położyć spokojnie, nigdy zaś nie trzeba silnie huścić i podrzucać, żeby nie zwróciło. Nie można śpiącego dziecka trzymać przy piersi, lub samej usnąć podczas karmienia, bywały bowiem wypadki uduszenia dziecka przez śpiącą matkę.

O czystość piersi matka winna dbać ogromnie. Przed każdym karmieniem należy brodawki obmyć czystą ciepłą wodą, po karmieniu obmyć drugi raz bardzo starannie. Gdy pierś jest nieczysto utrzymywana, i dziecko choruje na pleśniawki, rozwolnienie, i matce brodawki pękają, co sprawia wielki ból i doprowadzić może do choroby piersi.

Jeśli dziecię źle chwyta pierś, trzeba mu zajrzeć do buzi i w razie dostrzeżenia jakich plamek (pieśniawki), udać się o poradę do doktora.

Plamek nie należy smarować atramentem, który, jako trucizna, dziecku może bardzo zaszkodzić.

Podczas karmienia matka sama powinna się dobrze odżywiać. Dobrze jest gdy matka może podczas karmienia jadać mleko, kaszę, jajka, mięso. Pokarmów, źle oddziałujących na zdrowie, należy unikać.

W czasie karmienia kobieta nie powin-

na brać do ust żadnych napojów wysokowych (wódki, piwa, wina, araku, koniaku), gdyż to bardzo źle wpływa na dziecko. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Naśladowania godny zwyczaj panuje w Norwegii. Żadna dziewczyna nie otrzyma tam od rodziców lub opiekuna pozwolenia do zaręczyn, ani nawet do chodzenia na tańce, zanim nie nauczy się szyc, snuć i gotować. To też dziewczęta już z młodu uczą się tego wszystkiego, a matki i starsze kobiety chętnie im udzielają potrzebnych wskazówek.

Niedawno wyszło takie rozporządzenie: każda dziewczyna wychodząca zamąż, musi złożyć egzamin z gospodarstwa domowego, przyczem największy nacisk kładą na gotowanie!

Nie dziw też, że kobiety norweskiele słyną jako dobre gospodynie. I u nas byłoby lepiej, gdyby te matki, które tak chętnie pozwalają swoim córeczkom brać udział w rozmaitych zabawach, od wczesnej młodości przyzwyczajały je do domowej pracy. Wyszłoby im to przynajmniej na korzyść i szczęście osobiste.

Dzielna kobieta. W Nowym Jorku (w Ameryce) jest niejaka Ida Lewis dozorczynią latarni morskiej. Od czterdziestu kilku lat pełni wzorowo swe obowiązki, a odwaga jej budzi podziw powszechny. Wyratowała ona z topieli wielu ludzi i stała się wskutek tego najślawniejszą kobietą w Ameryce. Gdy liczyła lat 15, został jej ojciec zamianowany latarnikiem i wtedy rodzina zajęła swoje urzędowe mieszkanie, t.j. samotną latarnię morską w pobliżu portu.

Mała Ida, najstarsza córka rodziców, oswoiła się prędko z morzem; codziennie odwoziła na łódce swoje rodzeństwo do miasta, a wieczorem przywoziła je z powrotem z miasta do domu. Wkrótce też wstawiła się przez swoją odwagę. Oto czworo dzieci bogatych rodzin nowojorskich

wskutek przechylenia się łódki zaczęło tonąć, a ich wołanie o ratunek dotarło aż do świetlanego domku. W tej chwili wyjechała Ida ze swoją łodzią i zdołała jeszcze wyratować wszystkie tonące dzieci. Później objęła po ojcu odpowiedzialny urząd latarniczki i jest nią do dzisiaj, pełniąc doskonale swoje obowiązki pomimo 68 swoich lat życia. Mnóstwo medali, pochwał i podarunków zdobi skromny domek dzielnej kobiety.

Wojownicze niewiasty perskie. Wobec toczącej się teraz wojny na wschodzie i zapędów jakie czyni Rosya, by zagarnąć choć część Persyi, niedawno wieczorem zebrał się przed gmachem parlamentu perskiego w stolicy kraju, Teheranie, wielki tłum kobiet perskich, uzbrojonych w rewolwery. Wysłały one do prezydenta Izby deputacyę, która oświadczyła, że uczestniczki tej demonstracyi zastrzelą każdego Persa, któryby zdradził sprawę narodową, uległ Rosyi i dopuścił do wydalenia z Persyi Morgan Shustera, zbawcę państwa perskiego.

ZARTY.

Westchnienie Antka terminatora: — Oj, żeby to majster i ten chleb tak sumiennie smarował, jak on nieraz mnie smaruje!

Jeszcze coś. Lekarz ubogich: — Przepisuję wam lekarstwo. Macie je zażywać po łyżeczce, co dwie godziny. Nie zapomnijcie ani o miarze ani o czasie. — **Chory:** — Jak najchętniej, ale niech też pan doktor przepiśle mi jeszcze łyżeczkę i zegarek.

Aby tylko. Pierwszy lekarz: — Kolego, co robi wasz pacjent? — **Dругi lekarz:** — Wcale nieźle, największe niebezpieczeństwo już minęło. Jeżeli go tylko teraz nie trafi apopleksya na widok mego rachunku, to zupełnie wyzdrowieje.

Wytłumaczył. Ojciec: — Stasiu, czegoś się dzisiaj nauczył w szkole na lekcyi geografii? — **Synek:** — Niczego,

tatusiu; pan nauczyciel widocznie sam nie umie, bo podczas lekcji, zadawał nam ciągle pytania.

Wymyślił. Synek rzeźnika (oatrzac na wyrabianie kielbas): — Tato, ja już wiem, czemu kielbasa ma z wierzchu skórę. — Ojciec: — Ano, czemu? — Synek: — Aby ludzie nie widzieli, czego tam do środka napchali.

Poradził sobie. Myśliwy do służącego: — Janie, jak ci się kto zapyta, czy ja celnie strzelam do ptaków, to powiedz, że zawsze trafiam. — Jan: — Kiedy ja kłamać nie będę, bo to grzech. — Myśliwy: — Ależ to niewinne kłamstwo. Jak powiesz prawdę, to mnie wszyscy wyśmiejają. — Jan: Niech się pan nie boi. Ja tak powiem: mój pan celnie strzela, ale Pan Bóg miłosierny jest dla ptaków i ratuje je od śmierci.

Przy kołysce. — A to rak zatracony! wrzeszczy i wrzeszczy... Nie mógłbyś to Bartek trochę pokolysać? Toćże to i twoje dziecko. — Aha! to ty sobie swoją połowę kołysz a moja niech tam wrzeszczy.

Nie winien.. Ojciec: — Czemu ty Gustek taki jesteś leniwy i zawsze ostatni w klasie?

— Synek: — A cóż ja tatku winien, że żadnego tam niema, coby był odemnie leniwszy?

Nie warto. Pan do żebraczki: — Odczep się odemnie. Powiedziałem, że zdrowym jałmużny nie daję! — Żebraczka: — A cóż to pan chce, żebym za pańskiego dziesiątaka zaraz cholery dostała?

Zawiedli się. Panie hrabio, złodzieje zakradli się w nocy do pańskiego biurka! — Dziwni ludzie, czegoż oni tam szukali, gdzie ja nawet w jasny dzień nie znaleźć nie mogę!

Zdanie próżniaka: — Spać i jeść, to najmilsze zajęcia w życiu. Gdyby to jeszcze można jeść gdy się spi, a spać gdy się je!

Wy tłumaczył się. — Czy ci nie wstyd, iż całe życie spędzasz w próżniactwie? A cóż mam robić? Pracować bez palenia

tytoniu nie umiem, a palić mi doktor zakazał.

O kobietach bogatych a próżnujących powiadają, iż: „do południa się ubierają, po południu się przebierają, a na noc się rozbierają.“

Stary księżyc. — Powiedz mi sąsiedzie, jak się to dzieje; widzisz piękny księżyc ponad naszymi głowami, jutro on zacznie się zmniejszać, a wreszcie zniknie, a nowy księżyc się ukaże. Chciałbym wiedzieć co oni tam w górze robią ze starymi księżycami? — Ja myślę, że wycinają z nich gwiazdy.

Nie skłamał. Ojciec do synka, surowo: — Jaśku, czy prosiłeś matki by pozwoliła ci zjeść to jabłko? — Prosiłem. — Czekaj, ja się zapytam, ale jeśli skłamałeś, to cię ostro ukarzę! — Doprawdy, że prosiłem mamy o pozwolenie, ale ona mi nie pozwoliła.

Pewien nieszczęśliwy małżonek powtarzał często ten wierszyk:

Że kobieta z kości początek swój bierze,

Mocno temu wierzę,

Bo i moja swą złością, stanęła imi gardle kością.

Nieprawda. Pan: — Gdzieżeś ty nieponiu, tak się spił jak bydlę? — Służący: — Kiedy pan „nieprawdę“ gada! Czy kto widział kiedy pijane bydlę?

Udało mu się. Żona: — Dałam sobie dziś wyrwać ząb. Mąż: — To musi on być szczęśliwy, że „nie“ siedzi dalej z twoim „językiem“ w jednej gębie.

Rozwiązanie zagadki

z nru 18 „Niewiasty“
Szczęście.

ZAGADKA.

Pierwsze zaprzecza stanowczo i krótko
A druga z trzecią obdarza względami,
Lecz jej podstawa tak krucha, słabiutka,
Że ją obalić jest w stanie i plotką,
Gdy nieopatnych szczerością omami,
Łatwo ją stracą a całość ich spotka

Wydawca i Redaktor naczelny Jan Zamorski, redaktor odpowiedzialny Karol Kozłowski w Bielsku.
Drukarnia p. i. K. Studnickiego wł. Spółki w Białej.